

Hops! Hops!! Hops!!!

Hops wybrał się dzisiaj na wycieczkę. Już o świcie wpackował do plecaka płaszcz przeciwdeszczowy, wodę i paczkę hopstastycznych wafelków, dorzucił jeszcze kilka mirabelek i... hops! Szczęśliwy ruszył w drogę.

Bo Hops, odkąd pamiętał, uwielbiał wycieczki. O każdej porze roku z radością zwiedzał w podskokach okolice swojej polany. Hops! Hops!! Hops!!! Nie przeszkadzało mu w tych wędrówkach ani deszcz, ani upał, nawet po śniegu hopsał ochoczo. Tym bardziej, że – jak wiadomo – Hops był mistrzem w hopsaniu.

Dzisiaj Hops postanowił dohopsać dalej niż zwykle. Wstał więc o świcie i jednym susem opuścił swój domek na drzewie. Hops! Zostawił za plecami ukochaną polanę. Hops! Minął brzozowy zagajnik i gospodarstwo, w którym mieszkała rozbrykana koza Irenka, a potem... Hops! Ruszył w stronę bukowego lasu. Na skraju lasu zatrzymał się jednak i przez chwilę trwożnie rozglądał dookoła. Był już kiedyś w tym lesie, to prawda, ale nigdy, przenigdy nie odważył się sprawdzić, co też się kryje po jego drugiej stronie.

– Nigdy się tego nie dowiem, jeśli dłużej będę tu stał – powiedział sobie wreszcie i: Hops! Hops. Hops... niepewnie ruszył w głąb lasu.

Ku zaskoczeniu Hopsa las, tak groźnie wyglądający z zewnątrz, okazał się nie większy niż jego polana. Po kilku minutach hopsania był już więc po drugiej jego stronie.

A tam... o rety! Tam stała góra, chyba największa na świecie! A w każdym razie większa od Hopsa, większa od największego buka, większa nawet od tej stodoły, która stała w gospodarstwie Irenki. Ogromna!

Hops stał oniemiały, bo pierwszy raz widział górę. A góra? Góra stała oniemiała, bo pierwszy raz widziała Hopsa.

Staliby pewnie tak i stali, jednak po kilku chwilach Hops postanowił przerwać ciszę.

– Cześć! – przywitał się z górą.

Ale ona pozostała milcząca. Nie poruszyła się ani nie odezwała, choć Hops zagadywał ją kilka razy, a robił to naprawdę bardzo przyjaźnie.

– Trudno – zrezygnował wreszcie. Zaczęło się ściemniać, Hops nie chciał nocą wędrować przez i tak mroczny bukowy las. – Pora wracać – zdecydował więc.

A hopsając w stronę domu, rozmyślał o tym, że oniemienie góry na widok Hopsa musiało być jednak dużo większe niż oniemienie Hopsa na widok góry...

